i ze Ślązka. Samych Ślązaków jest około 2000. Ponieważ od parafijalnego kościoła św. Sebastyjana zbyt są oddaleni, chcą przeto zbudować kościół a obok niego trzyklasową szkołę katolicką. Kościół ma być zbudowany w stylu gotyckim i ma stanąć na Wiesenplatz, naprzeciw pałacu Belle-Vue. Przy téj sposobności nie możemy ukryć życzenia, aby i na drugim końcu Berlina w Rixdorf mogła wnet stanąć przynajmniéj szkoła katolicka dla tamtejszych 50 — 60 katolickich dzieci.

Jak inne lata, tak i tego roku urządziło kółko dam kat. (*Weisen-Verein*), na którego czele stoji księżna Radziwiłłowa, wystawę z wyprzedażą na korzyść kat. zakładów siérot. Wystawa i wyprzedaż odbywały się od 8 — 16 grudnia w szkole kat. obok kościoła ś. Jadwigi. Jedno i drugie odbyło się z wielką korzyścią dla siérót. Podobną wystawę i wyprzedaż urządziło inne kółko dam na rzecz kat. śpitala.

Na zakończenie dodam, że król Jan Saski podczas odwiedzin swojich na dworze pruskim uczęszczał regularnie na nabożeństwo do kościoła św. Jadwigi, gdzie się wierni budowali jego pobożnością, a katolicy cieszyli niewymownie, widząc ukoronowaną głowę w kościele, w którym może od reformacyji nie postał żaden monarcha katolicki.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Unità cattolica w jednym z ostatnich numerów swojich zestawia obok siebie wszystkie zapewnienia przyjaźni, które Napoleon III. i ministrowie jego w ciągu dziesięciu lat ogłaszali publicznie względem Ojca św. jako monarchy świeckiego. Artykuł ten brzmi następnie:

Gdy w maju 1859 r. żołnierze Napoleona III. wchodzili do Turynu, aby dopomódz do utworzenia tych pięknych Włoch, ktore dziś są zjednoczone lubo jeszcze niezupełnie, mieszkańcy Turynu rzucali im na głowy bukiety z kwiatów, wieńce i róże, i witali ich takiemi okrzykami radości, jakich daleko szukać, i które z powodu niespodzianych następstw, w ojczystéj naszéj historyji będą po wsze wieki pamiętne. To też w chwili, gdy żołnierze Napoleona III. Rzym i papieża opuszczają, t. j. w grudniu 1866, w chwili gdy go wydają w ręce wewnętrznéj rewolucyji i *moralnéj* pomocy zagranicy, żywimy nadzieję, że i Rzymianie pożegnają ich, rzucając za nimi mnóztwo kartek, z których każda zawierać będzie wyrzeczenie jakie Napoleona lub jego ministrów. Wymienimy tutaj kilka z takich wyrzeczeń, któreby na owych karteczkach stać powinny.

Na wielu z tych karteczek powinnyby stać słowa, które Napoleon III. wygłosił do narodu francuzkiego 14 czerwca 1856 — t. j. we dwa lata po kongresie paryzkim: — „*Wielką wdzięczność winienem Ojcu św., że raczył być Ojcem chrzestnym syna, którego mi dała Opatrzność. Prosząc Go o tę łaskę, chciałem uprosić błogosławieństwa Bożego dla mego syna i dla Francyji.*“

Na innych kartkach chcielibyśmy widzieć wypisane słowa Napoleona III., któremi zagaił w r. 1860 posiedzenie ciała prawodawczego: „*Od 11 lat broniłem władzy Ojca św. w Rzymie, a przeszłość powinna być zakładem przyszłości.*“ Jaka przyszłość, a jaka przeszłość!... Na dziesięciu tysięcach kartek stačby powinno to, co pisał Napoleon III. 12 lipca 1861 do Wiktora Emanuela: „*Rząd każdy związany jest swemi antecedencyjami. Pozostawię wojsko moje w Rzymie, dopóki się W Kr. Mość z papieżem nie pojednasz.*“

Na innych dziesięciu tysięcach powinienby stać okólnik ministra Roulanda wystosowany 4 maja 1859 do biskupów francuzkich: „*Cesarz, który dla religiji tyle dał dowodów przychylności i uległości, który po smutnych dniach 1848 r., Ojca św. wprowadził do Watykanu..... pragnie stanowczo, ażeby Najwyższa Głowa Kościoła, we wszystkich swych prawach była uznawana za świeckiego monarchę.*“

Tysiące innych karteczek mogłyby przypominać to co Troplong, prezes senatu, w r. 1862 powiedział do Napoleona III.: „*Nie przestaniemy pokładać zaufania w naszym monarsze, który chorągwią francuzką osłaniał Ojca św.*“

P. Baroche, prezes rady stanu, 12 kwietnia 1860 w Ciele prawodawczym powiedział: „*Rząd francuzki szanuje doczesną władzę Stolicy św. Władza doczesna nie może upaść. Musi pod bona fide warunkami być wykonywaną. Przywrócenie téj władzy było celem rzymskiéj expedycyji w r. 1849.*“

P. Billault, minister Napoleona III., przyrzekł 2 marca 1861 w senacie: „Cesarz będzie i nadal z tą stanowczością, którą uznaje Europa, bronił sprawiedliwych interesów Francyji i niezawisłości Ojca św.“ Daléj słowa tego samego p. Billaulta wyrzeczone w 20 dni późniéj w Ciele prawodawczym: „*Opuścić Rzym, porzucić politykę, któréj się Francyja przez tyle wieków trzymała — zapomnieć, że papież w ostatnich dziesięciu latach przez nas samych tylko był utrzymywany w Rzymie — to niepodobną jest rzeczą.*“

Wielkiemi głoskami powinny być wypisane następne wyrazy ministra Billaulta, który w r. 1862 do senatu tak mówił: „*Opuszczać Rzym, panowie, byłoby to samo, co odstępować od zasad naszych, byłoby to zadawać kłam przeszłości, byłoby to wywoływać wypadki, któreby Europę do zbrojnéj interwencyji we Włoszech mogły zmusić. Wystawcie sobie papieża samego z poddanymi. Wobec tych zaburzeń, które we Włoszech i w Rzymie panują, powstanie byłoby niechybne. Papieżby wtedy Rzym opuścił, i czyż sądzicie, żeby natenczas cesarz nie był odpowiedzialnym?*“

Ten sam minister dnia 12 marca 1862 w senacie francuzkim wyraził się następnie: „Gdyby ta kwestyja dotykała choćby i najmniejszego monarchy; choćby z tą kwestyją nie była powikłaną kwestyja religijna, jużby samo najzwyczajniejsze poczucie uczciwości skłaniało Francyją do nieopuszczania tego, którego przez dziesięć lat broniła. Lecz ponieważ kwestyja ta dotyczy Głowy świata katolickiego, ponieważ dotyczy tego, który jest Najwyższą Głową 200 milijonów ludzi, ponieważ z nią tak stare tradycyje są powiązane, a Francyja od wielu już wieków nazywa się najstarszą córką Kościoła — czyż obowiązek nasz nie staje się dla nas tym wyraźniejszym? Jakto? Jeżeli chorągiew naszę na ostatnie kończyny ziemi zanosim, aby bronić wiary katolickiéj, czyż w ognisku katolicyzmu mamy ją zwinąć i schańbić?“

Nie należałoby się też zapominać słów, które Drouyn de Lhuys 25 października 1862 do p. de Cadore wyrzekł: „Chociaż Francyja uznaje zasadę nieinterwencyji, to jednakże uznaje, że kwestyja co do doczesnéj władzy różni się istotnie od każdéj innéj, i że

prawideł prawa tego do niéj zastósować nie można.“ — Na innych jeszcze kartkach powinnyby stać słowa, które tenże minister 12 września 1864, a więc trzy dni przed podpisaniem owéj znanéj konwencyji, napisał do posła francuzkiego w Rzymie. *„Było naszym mocnym zamiarem nie opuszczać tego honorowego stanowiska, dopókibyśmy nie osiągnęli celu naszéj okupacyji.“* Jeżeli Rzymianie to wszystko z odpowiedniemi slowy wydrukują na karteczkach, i takowe jako kwiaty żołnierzom Napoleona III. przy ich wymarszu rzucać będą, sprawiedliwość boża może te wszystkie kartki zbierze w jednym ręku, i w chwili właściwéj i na właściwym miejscu otworzy tę straszliwą rękę i wysypie te wszystkie oświadczenia i obietnice na głowę sprawców położenia Ojca św. powtarzając słowa proroka Malachijasza: *Dispergam super vultum vestrum stercus solemnitatum vestrarum.*

OO. Jezujici od samego prawie powstania swego byli wciąż wystawiani na najrozliczniejsze obelgi i przezwiska. Nie ma występku, nie ma zbrodni, którychby im nie zarzucano. Ten sam okrzyk, który zgłodniały i chciwy krwi lud rzymski niegdyś za cesarzów podnosił przeciw chrześcijanom, i dziś się odzywa przeciw — Jezujitom. Cała prasa bezbożna dyszy ku nim złością i nienawiścią. Cóż to pomoże, że wszelkie zarzuty tyle razy już odparto zwycięzko, że fałsz i złą wolę ich nieprzyjaciół jawnie wykazano? Niechęć ku nim nie zmniejszyła się i nie zmniejsza, wzmaga się owszem znowu coraz bardziéj; znowu dziś Towarzystwo Jezusowe celem zjadliwych pocisków większéj części gazeciarstwa europejskiego. Jezujici bronili się dawniéj spokojnie i z godnością — dziś znoszą już cierpliwie wszelkie zniewagi, i milczą. Dla czego tak czynią, tłomaczy O. *Patis*, Przełożony OO. Jezujitów w Niemczech, w wydanéj co dopiéro broszurce, krótko a węzłowato. Oto jego słowa:

Nie odpowiadamy na to (na zarzuty etc.), bo przypuszczamy, że duch, tendencyja, sposób pisania takich gazet, których pisarze i zwolennicy dostatecznie są znani, mianowicie co do spraw katolickich, iż nie podobna przypuścić, aby katolicy przynajmniéj te bezprzestanne zochydzania własnéj ich sprawy za czystą prawdę przyjmować mieli.

Nie odpowiadamy, bo wszystkie ich kłamstwa i potwarze przeciw nam miotane już sto razy jako takie wykazano, bo ludziom, co takie pisma czytają, i dufają sobie, że ich wartość umieją ocenić, przypisujemy tyle wykształcenia i nauki, że o tym wiedzą.

Nie odpowiadamy na to, bo, chociaż im dziś ich kłamstwo wykażemy, jutro toż kłamstwo napiszą i wydrukują, bo sprostowań albo wcale nie przyjmują, albo też tylko przez przymus władzy, a wtenczas z tylu omówieniami i uwagami przyjmują, że swych czytelników w gorszy jeszcze błąd wprowadzają.

Nie odpowiadamy na to, bo tyle jest potwarczych artykułów, żebyśmy musieli porzucić obowiązki naszego powołania i zostać pisarzami do gazet, aby na owe wszystkie potwarze odpowiadać, albo też, gdybyśmy tylko na niektóre odpowiadali a na inne milczeli, dawalibyśmy pozór, że milcząc uznajemy, iż w nich prawda się mieści, coby było z naszą szkodą.

Nie odpowiadamy na to, albowiem każda odpowiedź, którą się takim pismom daje, tylko nowego materyjału im, jak uczy doświadczenie, do nowych napaści przysparza bo pisma te umieją wszystko przekręcić i tego wlać ducha, którym są same przejęte.

Nie odpowiadamy na to, bo pismom takim nie chodzi ani o prawdę, ani o sprawiedliwość, ani o uczciwość, ani o wstyd, jeno o usunięcie tego, co im stoji na zawadzie, choćby najgorszemi środkami, byleby tylko ich czytelników nie obruszały.

Ziemia Święta. Najnowszy zeszyt wychodzących we Wiedniu *Wiadomości misyjnych* podaje wiele ciekawych nowin z Ziemi św. Liczba wiernych, zostających pod jurysdykcyją patryjarchy jerozolimskiego, wynosi 6777; z tych przypada 2350 na Betlehem, 1335 na Jerozolimę, 600 na Nazareth, a 536 na wyspę Cypr. Kościół metropolitalny o trzech nawach wspaniałych, wraz z pomieszkaniem patryjarchy, blizki już wykończenia. Kapłanów w patryjarchacie dotąd jest 15, z tych dwóch z Jerozolimy rodem, dwóch z wyspy Cypr, jeden z Nazareth i jeden z Georgiji. Ojcowie zakonu św. Frańciszka w Ziemi św. posiadają 27 klasztorów i szpitali; z drugiéj strony dość już licznie pozakładane klasztory żeńskie uprawniają nas do nadzieji, że ludność katolicka, dotąd bardzo zdemoralizowana, zwolna się z tego upadku moralnego wydźwignie. Napływ przybywających do Ziemi św. pielgrzymów pobożnych zasługuje szczególnie na wzmiankę. W roku zeszłym tylko 700 katolików i protestantów z Europy zwiedziło Jerozolimę, natomiast liczba pielgrzymów grecko-schizmatyckich przeszło 4000 wynosiła.

Jak bardzo zaś współwyznawcy nasi w Ziemi św. wsparcia pieniężnego potrzebują, już z tego widoczną, że Rosyja w latach ostatnich blizko półtora milijona talarów na rozmajite budowle w Jerozolimie przeznaczyła.

Kościół P. Maryji, pod którego chórem znajduje się miejsce urodzenia Chrystusa Pana, zasługuje na wzmiankę szczególniejszą nie tylko dla swéj piękności wewnętrznéj, jak raczéj dla tego, że się już późnéj i zgrzybiałéj doczekał starości. Jedni archeologowie twierdzą, że to ta sama bazylika, którą cesarz Konstantyn w Betlehem był wystawił; drudzy znowu cesarza Justinijana fundatorem tegoż kościoła być mienią. Długość tego przybytku Pańskiego wynosi 170, szerokość 80 stóp; a cztery rzędy filarów dzielą wnętrze jego na pięć naw przepysznych, z których środkowa znacznie wyższa od czterech pobocznych, cała grubym pokryta ołowiem. Ponieważ obecnie Grecy przestronny chór, w którym nabożeństwa swoje odprawiają, od reszty świątyni wysokim przedzielili murem, przeto pielgrzymi odwiedzający ten kościół już nie doznawają owego uroczystego wrażenia, jakie dotąd wnętrze jego na wchodzących sprawiało. Owéj przepysznéj roboty mozajikowéj, którą cesarz Justinijan kościół P. Maryji ozdobił, już ani śladu nie znajdziesz, a posadzka dawniéj pięknemi płytami marmurowemi wyłożona, dzisiaj sprawia wrażenie najboleśniejszego spustoszenia. Jeszcze w przeszłym stuleciu sprzedali Grecy znaczną częśc ołowiu, którym kościół był pokryty, Turkom; ci zaś lali kule przeciw chrześcijanom. Protestant Toblez, który w celu naukowym dłuższy czas w Betlehem bawił, skarży się w swojich sprawozdaniach na to barbarzyńskie postępowanie Greków, i twierdzi, że jeśli wkrótce temu się nie zaradzi, owa przepyszna bazylika niezadługo runie w gruzach. Zakonnicy rzymsko-katoliccy przy najlepszych chęciach temu zapobiedz nie mogą; z jednéj bowiem strony ich ubóztwo stawa im na przeszkodzie, z drugiéj zaś nigdyby na to nie zezwolili Grecy, którzy od połowy zeszłego wieku są panami tego kościoła i w posiadaniu onegoż wszelkiemi sposobami utrzymać się starają.

Z nienawiścią Greków szła w parze chciwość mahometańska, która nie ochraniała najkosztowniejszych ozdób kościoła. Świadczą o tym wymownie niektóre podania, z 13, 14 i 15 wieku umieszczone w tak zwanych „kronikach pielgrzymów.“ Felix Faber, zakonnik z Ulm, między innemi tak pisze: Świątynię tę razu pewnego zwiedził sułtan, a kiedy marmurowe filary i tablice chciał zabrać, i słudzy jego do téj niecnéj pracy już się zabierali, wyśliznął się ze ściany wielki robak, (wąż) a spuszczając się po gładkiéj ścianie, pogruchotał rzeczone tablice marmurowe na

drobne kawałki; ślady tego zjawiska do dziś jeszcze są widoczne, a ja im się często z wielkim przypatrywałem zadziwieniem.“ Bądź, że piorun uderzył w bazylikę, bądź też, że podobnemi podaniami chciano odstraszyć zuchwałych burzycieli świątyni, tyle stąd jednakowoż pewna, że Muzułmanie w różnych czasach i pod rozmajitemi pozorami starali się przywłaszczyć sobie kosztowne płyty marmurowe, któremi ściany świątyni były ozdobione. Obecnie nabożeństwa już w głównéj nawie nie odprawiają; tylko Sakramentu chrztu św. udzielają przy chrzcielnicy, która na starym, stucznie wykutym granicie umieszczona, w północnéj stronie świątyni się znajduje. —

W poniedziałek wielkanocny o 4 godzinie z rana, (tak pisze daléj korespondent do *Wiadomości misyjnych*) odprawił nasz przełożony Mszą św. w kaplicy Narodzenia Pańskiego; wszyscy pielgrzymi byli na niéj obecni. Po skończoném nabożeństwie pozostałem sam jeden na tym świętym miejscu. Dopiero ze wschodem słońca przybyło więcéj katolików z Betlehem, aby tu odprawić poranne swe modlitwy i szczérze się pomodlić. Późniéj odwiedziłem wspólnie z niektórymi towarzyszami podróży tak zwaną „mleczną jaskinię,“ o 200 kroków oddaloną od klasztoru, a tak nazwaną dla tego, że płyn z wapiennego kamienia znajdującego się w niéj, rozpuszczonego we wodzie, zupełne do mleka ma podobieństwo. Podanie niesie, że w téj jaskini Najśw. Panna karmiła często Bozką swą dziecinę, i stąd też pobożna wiara tamtejszych mieszkańców płynowi temu cudowną przypisuje siłę, mianowicie u chorych niewiast. Czy rzeczony płyn rzeczywiście siłę taką uzdrawiającą posiada, o tym się nie przekonałem; tyle pewna, że silna wiara w przyczynę i wstawienie się Maryji często już daleko większe zdziałała cuda.

PIŚMIENNICTWO.

Galileo Galilei i sprawa systemu kopernikańskiego w obec wyroku rzymskiéj kongregacyji. *)

Znane ze sprawy Galileusza pewnie najlepiéj, a nie historyczne jego słowa: „E pur si muove“ w przysłowie już weszło, służąc za jedno z tysiąca haseł pseudo-liberalizmowi w téj jego długiéj, uporczywéj, tak różną bronią toczonéj walce z Kościołem. Pseudoliberalizm spekulując na próżność ludzką i ciemnotę mas, wynajduje co chwila nowe jakieś pompatyczne dewizy, albo łapidarne niby wyrzeczenia wolności i tolerancyji, które między lud rzuca i jedna sobie tłumy zwolenników, a nieprzyjaciół Kościołowi przymnaża. Stara to taktyka, którą wynaleźli tak zwani reformatorzy szesnastego wieku. Nie można zaprzeczyć, że na téj drodze wiele im się udało śmiałych pomysłów, wielu pozyskali sobie wielbicieli swych nowości. Naszym dopiero czasom było zostawione wykrycie doniosłości takich na pozór małych środeczków na rozwój reformacyji. Prof. Döllinger w Monachijum, który studium reformacyji wziął sobie głównie za przedmiot swego historycznego zawodu, nie żałował starania na zdemaskowanie wszystkich zwrotów i odwrotów téj reformatorskiéj kampaniji, i do świetnych w téj mierze rezultatow doszedł w swéj historyji reformacyji. Z uczniów jego w najnowszym czasie ciekawe nader wykrył szczegóły o związku nawet astrologiji z reformacyją prof. Friedrich w Monachium, (Astrologen u. Reformatoren. München 1865.) W ogóle dni nasze, dzięki Opatrzności, są bogate w niejedno świetne moralne zwycięztwo Kościoła. — Polem zaś głównym tych tryjumfów jest historyja. Dzięki uczciwości i nauce samychże protestantów przestał dziś już nawet „Hildebrandyzm“ być enfant terrible dziejów średniowiecznych, a „średniowieczność i scholastycyzm“ mierzyć li według narzędzi jakiéjś „Folterkammer“ albo jakichś komentarzy do „Sentencyji“ Lombarda mogliby tylko ci, coby niesforne piśmidła jakiéj pani George Sand, Eug. Sue, autorów Gil-Blasa i tylu innych autorów tak zwanych historycznych romansów za reprezentacyją europejskiéj literatury uważać pragnęli. Dziś już o średnich wiekach dotychczasowe przesądy i uprzedzenia jedne po drugich zaczynają upadać od czasu poważnych prac historycznych Reutera, Gfrörera, Voigta, Rankiego, samych protestantów. Nawet Giesebrecht, który w swéj historyji cesarzów niemieckich często bardzo na średnie wieki patrzy przez szkło staremi uprzedzeniami zbrukane, obracając się w zaklętym kole nienawiści protestanckiéj, dużo dostarcza materyjałów — acz może bezwiednie — na apologiją średnich wieków, a tym samym Kościoła, który je tak wypełniał swym życiem, tak ściśle z niemi był zjednoczon, że rozdziału między niemi robić się nie da. — Jeżeli sumiennéj krytyki historycznéj zadanie w każdéj epoce jest niełatwe, tym trudniejsze się nim stało od czasów reformacyji, odkąd stronniczą zaciekłość posunięto aż do fałszowania faktów, stwarzania dziwolągów historycznych, a nawet fabrykowania całych stósów akt i dokumentów. Dość przypomnieć ową w ostatnich latach tak rozgłośną historyją odkrycia fałszerstwa akt i dokumentów historyji Waldenczyków, jakiéj w imieniu i z upoważnieniem reformowanego francuzkiego kościoła dochował w 17 wieku Perrin we Francyji, a to na poparcie apostolskiego początku i sukcessyji Waldeńczyków, którzy przygotowali umysły na ideje protestantyzmu, byli tegoż poprzednikami i ojcami mozolnymi. Do niedawna wierzono w kołach protestanckich w całą tę ciemną historyją, a pisarze i historycy kościelni w niemałym byli ambarasie w obec akt i dokumentów Waldeńczyków, z najpierwszych czasów istnienia sekty, już wszystkie dogmata protestanckie zawierających. Była to istna „crux“ historyków kościelnych — a protestantyzm był dumny z tego swego drzewa gienealogicznego. Dopiero pierwszy Herzog, sam protestant, ściśléj krytyce poddawszy akta Waldeńczyków, wykrył najjaśniéj fałszerstwo umyślnie tu na wielką skalę popełnione, i ogłosił w swéj historyji Waldeńczyków ciekawe i zajmujące nader do tegoż przyczynki. Fakt ten sfałszowania akt został przez dalsze badania protestantów potwierdzony.

Ileż tu atoli jeszcze do zrobienia zostaje w historyji kościelnéj, ileż to innych jeszcze faktów niejasnych, przekręconych przez namiętność albo wcale fantazyją stworzonych, które z ust do ust podawane, wszczepiają niechęć do Kościoła, podają go w nienawiść, służyć mają słowem za moralny pręgierz Kościołowi lub mężom kościelnym. Jeżeli p. *Onno Klopp* nie może wyjść z oburzenia nad nowszą szkołą historyczną niemiecką, a mianowicie nad jéj koryfeuszami Syblem i Droysenem, których tak trafnie scharakteryzował, nazwawszy ich popularnym już dziś w Niemczech wyrazem „Geschichtsbaumeister“, jakiż znajdziemy wyraz stósowny do nacechowania téj całéj plejady pisarzy o dzieje kościelne ex professo lub mimochodem zachaczających! Cóż rzec mamy o tym systematycznym mięszaniu kłamstw do historyji kościelnéj, o które co chwila potrącać trzeba? Kładziemy to na karb fanatyzmu Kościołowi nieprzyjaznego, a lubo mamy nadzieję, że odtąd historyja nie będzie polem do podobnych popisów fantazyji lub wybryków złéj woli, za obowiązek sobie wszelako mamy regestrowanie rezultatów tych badań, mocą których runął znów stary jaki przesąd lub fałsz historyczny.

Z przyjemnością czytaliśmy już w roku zeszłym pisemko p. *Vosen* wyjaśniające słynną sprawę Galileusza, z któréj tyle zarzutu zawsze robiono Kościołowi, stawiając wielkiego astronoma w tragicznym dilemacie między torturami a miłością prawdy naukowéj, przechowując, niby świętą spuściznę po męczenniku nauki, głośne jego słowa, uwieczniając pędzlem nawet

*) „Galileo Galilei und die römische Verurtheilung des Kopernikanischen Systems von Dr. Christian Herman Vosen. Frankfurt a. M. 1865 bei G. Hamacher“, pod tym tytułem wyszło jako Nr. 5. „Brochürenverein“ wyborne pisemko, które nam posłużyło za motyw i tło do obrazu téj ciekawéj sprawy, będącéj zarazem historyją losów pomysłu naszego Kopernika. W historycznéj części procesu samego czerpiemy materyjał z pomienionego pisemka.

tę chwilę rzeczywiście godną pędzla malarza, gdyby była historyczną. Pan Vosen zadał sobie pracę wykazania prawdy historycznéj i obrony Kościoła od zarzutu obskurantyzmu i wsteczności popieranéj srogiemi sposobami inkwizycyji, do téj sprawy się wiążącego, a z zadania swego wywiązał się szczęśliwie. Zacytowane zaś na początku wyrzeczenie Galileusza, jak tyle innych wielkich słów „historycznych“ chyba poetom służyć będzie mogło za motto do niepoetycznych dytyrambów, odkąd wykazano, że do anekdot zaliczone być musi.

Reasumując rezultat na źródłach opartego badania pana *Vosen*, przekonujemy się nasamprzód, że w sprawie Galileusza nie było po stronie sędziów jego wcale owéj tak srodze przesadzonéj, fanatyzmem poddmuchiwanéj gorliwości i skwapliwości w potępieniu naszego uczonego, już dla tego samego, że po stronie obżałowanego próżnobyśmy szukali owego zasadniczo opozycyjnego, tak nazwanym reformatorom tylko i nowatorom właściwego ducha. Przeciwnie, tak po stronie obżałowanego, jak i po stronie jego sędziów widoczny jest ambaras i kłopot, jak sobie w tym przypadku postąpić. Nic też zresztą bardziéj naturalnego, jak że olbrzymich odkryć na polu nauk przyrodzonych obiedwie strony od razu ze staremi teologicznemi tradycyjami pogodzić nie umiały, przyczym mimo równego i zgodnego zresztą sposobu myślenia, mimo wzajemnego szacunku nie obyło się bez kolizyj, których przyczyn nie gdzie indziéj, jeno w stósunkach ówczesnych szukać wypada.

To jest kwintesencyją powyższego historycznego studijum. Autor oświadcza, że zaprzeczać, iż komisyja śledcza w sprawie Galileusza pobłądziła, byłoby śmiesznością, w obec jasnych jak dzień dokumentów. Chodzi tylko o to, czy okoliczności sprawie téj towarzyszące, wyzyskiwane głównie jako broń przeciwko Kościołowi, w tym świetle, w jakim je nieprzyjaciele Kościoła pod pręgierz opiniji stawiają, nie są wymysłem li złéj woli, a owe ponure mury więzienia, owe tortury, pastwienie się, — wszystkie barbarzyńskie środki nawrócenia i „przekonania“ wielkiego uczonego, — grą fantazyji, do ubarwienia tego tendencyjnego obrazu potrzebną sztafażą.

W piśmie dla szerszéj publiczności przeznaczonym nie cytuje p. *Vosen* dokładnie źródeł swego historycznego wywodu, kładzie tylko przycisk główny na publikacyją Venturiego, w któréj oprócz dokładnych wyciągów z akt procesowych, dużo się mieści listów ówczesnego toskańskiego posła w Rzymie p. Nicolini, rzucających nowe światło na niektóre fazy téj głośnéj sprawy.

Szczegóły te są dość zajmujące, aby je tutaj milczeniem pomijać, tym bardziéj, że historyja Galileusza jest w gienetycznym związku z historyją uznania i zwycięztwa systematu planetarnego, którego ojcem był nasz Kopernik.

Urodził się Galileusz r. 1564 z ojca patrycyjusza florentyńskiego w Pizie. Od dzieciństwa szczególne w nim do nauk przyrodzonych i matematyki upatrywano zdolności — im też całe późniejsze poświęcił życie. Jako profesor matematyki w Pizie nabył prędko szerokiego rozgłosu przez zastósowanie perpendykułu jako miary czasu, przez zgłębienie prawideł ciężkości i t. p. nowe a ciekawe odkrycia. Żądzą nowych odkryć wciąż naprzód party, wszedł prędko w kolizyją ze starą szkołą, która wedle prawideł filozofiji Arystotelesowéj nauki przyrodzone traktując, niechętnym i podejrzliwym okiem na wyłamujących się z jéj zaklętego koła nowatorów patrzeć musiała. Téj to okoliczności przypisać należy usunięcie Galileusza z katedry wszechnicy Pizańskiéj, a od téj chwili też datować niczym niewzruszoną niechęć i gorycz naszego mistrza dla reprezentantów staréj szkoły. Z Pizy przeniósł się Galileusz do Padwy, a stamtąd do Wenecyji, gdzie niedokładną wiadomość o wynalezieniu teleskopu w Holandyji posłyszawszy, od razu odgadł jego konstrukcyją i pierwszy zastósował do swych spostrzeżeń astronomicznych. Owocem zaś tychże było odkrycie księżyców Jowisza. Wkrótce potém zwróciwszy uwagę na sierpowaty kształt planety „Venus“ i na posuwające się na słońcu plamy, uczuł się zniewolonym do przyjęcia kręcącego się ruchu ciała słonecznego. Te to odkrycia umocniły go w przekonaniu o prawdziwości systemu planetcznego naszego Kopernika.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencyja Redakcyji.

Ks. S. T. w M. Wkrótce zamieścimy. — Ks. J. S. w Gal. *Tygod.* z ostatniego półrocza już niema. — Ks. J. w Kr. w Gal. Tom drugi jeszcze nie wyszedł i pewnie już nie wyjdzie. Peronne kosztuje 2 flor. i 50 cent. U nas nabyć go można w każdéj księgarni. — P. H. F. B. w Gd. Ogłoszenia tego umieścić nie możemy. X. Kan. Hil. w Pel. Zamieściliśmy *nie* jako anons. Prosimy o exemplarz do recenzyji. — Ks. J. w B. Nie możemy drukować; byłoby to niepotrzebnym drażnieniem.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.